



Orędzie 25. października 2001 r.

„Drogie dzieci!

Dzisiaj również wzywam was, abyście modlili się z całego serca i miłowali się wzajemnie. Kochane dzieci, zostaliście wybrani, aby świadczyć o pokoju i radości. Jeśli nie ma pokoju, módlcie się, a pokój uzyskacie. Popłynie on, kochane dzieci, w cały świat za pośrednictwem was samych i waszych modlitw. Dlatego, kochane dzieci, módlcie się, módlcie się, módlcie się, gdyż modlitwa czyni cuda w ludzkich sercach i w świecie. Jestem z wami i dziękuję Bogu za każdego, kto poważnie potraktował modlitwę i nią żyje. Dziękuję że odpowiedzieliście na moje wezwanie”.

## Modlitwa obowiązkiem życia

Wiem, że **nie ma takich słów, które mogłyby wyrazić miłość** Błogosławionej Dziewicy Maryi do swych dzieci. Jej czystości i ogromu miłości nie można zamknąć w słowach. Każde słowo ma moc by zranić lub uleczyć. Każde słowo niesie pełnię albo pustkę. Wiemy, że słowa Matki Bożej pochodzą z czystości spokojnego serca, wypełnionego miłością, która nigdy nie jest strudzona. Dlatego też orędzie z tego miesiąca jest dla nas **drogowskazem, bo Ona chce nam pokazać kierunek.**

Znak drogowy na ulicy nie jest niczym istotnym jeśli go nie zauważymy i jeżeli będziemy stać obok niego, to nigdy nie dojdziemy do celu. Znaki służą nam po to abyśmy się nie zgubili, ale dochodzili do celu. To też chce nam przekazać orędzie Matki Bożej, chce nas poprowadzić, a my możemy za Nią pójść lub nie. Już ponad dwadzieścia lat Matka Boża nie tylko mówi, ale chce wołać do każdego serca: módlcie się. **Tak łatwo nam znaleźć tysiące powodów**, aby się nie modlić, podczas gdy istnieje jedynie jeden powód,



**Bądźcie święci jak i Ja jestem święta**

żeby się modlić, który ukazała Matka Boża, kiedy powiedziała, „**że modlitwa jest radosnym spotkaniem ze Zbawicielem**”. Owocem naszej modlitwy jest miłość, której pragniemy i której poszukujemy, ale może w zły sposób i w niewłaściwych miejscach.

**Coraz mniej miłości spotykamy** w relacjach międzyludzkich, a coraz to więcej zawiści, obmowy, wykorzystywania i niezrozumienia. Dziwimy się temu i zadajemy pytanie czy ludzie mogą być aż tak bardzo zepsuci. Może nie dziwi nas dlaczego ludzie nie decydują się na modlitwę. Nie dziwi nas dlaczego coraz mniej rodzin wspólnie się modli. Nie dziwi nas dlaczego ktoś gardzi Imieniem Bożym, bo przyzwyczailiśmy się do tego. Nie dziwi nas, że w rodzinie, rodzice wstydzą się modlić przed sobą, czy przed dziećmi. Matka Boża nie wskazuje palcem na nasze rany, lecz chce je oczyścić czystością swej miłości.

Zadajemy sobie pytanie, **dlaczego modlitwa jest tak trudna?** Może, dlatego że nie wierzymy w jej wszechmoc, czy ściślej mówiąc w wszechmoc Bożą, która może nas zbawić wyzwolić i uzdrowić. Bóg może nam dać to o co Go poprosimy. Pokój może wejść jedynie tam gdzie otworzysz mu drzwi.

Może i modlimy się o pokój, ale tak łatwo przyswajamy źródła kłótni: negatywne myśli, posądzenia, osądy, wątpliwości, ob-

mowy i przeklinanie innych ludzi. Pokój ma swą cenę, ale nie można go kupić jak jakąś rzecz. Pokój nie jest tani i wymaga czasami nawet bohaterskiego milczenia. Walka o pokój jest nieustanną bitwą. Kto chce **walczyć o pokój musi przygotować się na walkę przeciwko samemu sobie**, przeciw własnym negatywnym przyzwyczajeniom, które przynoszą owoce śmierci i zniszczenia. Trzeba postawić straż na swoich ustach, tak jakbyśmy przebywali w towarzystwie tego, który przynosi pokój. Jedynie przez serca, które żyją w pokoju Pan Bóg może zrealizować królestwo pokoju najpierw w naszych rodzinach, a potem na świecie. Uczynimy co w naszej mocy, a Bóg uczyni to co dla nas wygląda na niemożliwe. Jeżeli nie uczynimy tego, co w naszej mocy Bóg na pewno nie wejdzie na siłę do naszego oziębłego serca.

Wierzę, że Jezusa najbardziej bolało to, że ludzie nie traktowali Go poważnie. Matka Boża powiedziała kiedyś: „**wielu ludzi potraktowało poważnie moje orędzie, ale przestali kiedy nadeszły trudności i cierpienia**”. Jezus traktuje nas poważnie, **Matka Boża na nas liczy poważnie i dlatego tak długo pozostaje z nami.** Ona jest wdzięczną Matką dla wszystkich, którzy poważnie traktują wołanie Matki. Niech się nie utrudzi ten, kto pójdzie za Jej słowem. Przybliżmy się do Jezusa z otwartym sercem poprzez Maryję. **Niech miłość przyciągnie nas do Boga, a nie strach.** Pójdźmy do Niego zanim jakiś problem przyciągnie nas do Niego. Obudźmy się zanim jakieś nieszczęście lub choroba obudzi nas z duchowego snu.

**Maryjo dziękujemy ci za Twoje wezwania, słowa i przyjsie.** Dziękujemy Ci, że wyprosiłaś tyle łask dla wszystkich, którzy otworzyli swe serca. Dziękujemy Ci Maryjo, za tych, którzy po odwiedzeniu tego miejsca przeżyją nowe narodzenie w spotkaniu ze Zbawicielem. Dziękujemy Ci Maryjo, za rodziny, które gromadzą się na modlitwie i karmią się u źródła życia. Dziękujemy Ci Matko, za tyle serc przebudzonych przez sakramenty spowiedzi św. i Eucharystii. Dziękujemy Ci Maryjo, że nie zniechęcasz się wołaniem nas nawet wtedy, gdy jesteśmy utrudzeni i gdy oddalamy się od Ciebie.

**o. Ljubo Kurtović OFM**

## Z Życia Kościoła

### Kazachstan, skrzyżowanie dróg Europa – Azja

W homilii z 15 sierpnia 2001, wygłoszonej w Castel Gandolfo, Papież Jan Paweł II, z myślą o pielgrzymce apostołskiej do Kazachstanu i Armenii, powiedział: „Zawierzam Ci, Maryjo, przebieg tego nowego etapu mojej służby Kościołowi i światu”. Historyczna pielgrzymka, jak ta na Ukrainę, jako że chodzi tu o kraje byłego Związku Radzieckiego, których ziemia zroszona jest krwią niezliczonych męczenników.

**Podróż do Kazachstanu ma szczególne znaczenie „geostrategiczne”.** Kraj ten – 5 razy większy od Francji a 70 od Belgii – stanowi pomost pomiędzy Europą Wschodnią -wyzwoloną spod komunizmu ideologicznego, a Chinami – jeszcze do dziś żyjących w marksistowskim ucisku.

Ojciec Święty był gorąco oczekiwany. **O. Daniel Ange**, otrzymał tę łaskę, że przygotowywał młodych do spotkania, które zapowiada się jako decydujące dla całej Azji, kontynentu trzeciego tysiąclecia Kościoła. „Po tym jak z ogromną radością uczestniczyłem w XII Festiwalu Młodych w Medziugorju – opowiada francuski zakonnik – otrzymałem również łaskę wyjazdu do „małego Medziugorja” w Kazachstanie, gdzie przygotowywałem młodych katolików z myślą o wizycie Ojca Świętego”.



**Step ciągnący się w nieskończoność**, pachnący piołunem, uwalniającym swój aromat, kiedy się po nim depcze. Horyzont gubi się w oddali. Gdzieniedzie

w oddali z lekka załamuje się linią rzadkich drzew. Niczym wysepka na środku oceanu, wylania się niewielka miejscowość, licząca kilkaset domostw: **Ozjornoje**, zagubione w Północnym Kazachstanie, 300 km od Omska (Syberia) i 400 km od Astany, nowej stolicy.

**Oaza ta wyrosła z niczego, na środku pustyni**, w 1936 roku, podczas pierwszej fali masowych wywozek stalinowskich. Doznałem tej łaski, że spotkałem kilku ludzi, którzy przeżyli, wyrwani z własnych domów w Polsce. Drobni staruszkowie wraz z ich żonami, wyraziste twarze, naznaczone nie tyle letnimi upałami (+ 40°) i bardzo surowymi zimami (- 50°), co raczej tragedią, która niczym rozżarzone żelazo wycisnęła piętno na latach ich najwcześniejszego dzieciństwa.

**Mieli od 5-15 lat**, kiedy tu przyjechali. Za pierwszym razem pozwalano im czasem zabrać ze sobą jedną krowę, albo nawet dwie. Druga fala wywozek (1939-1941), kiedy uprzedzano ich zaledwie na dwie godziny przed wyjazdem, mogła zabrać zaledwie kilka walizek i mizernych pudeł. **Po tygodniu jazdy w wagonach bydłowych**, bez jedzenia i bez picia, przyjeżdżała ciężarówka, która rozwoziła ich po pustym stepie. Powbijane w ziemię kołki oznaczały poszczególne strefy. Wyrzucano ich, po prostu, tak jak wyrzucza się balast z tonącego okrętu. I radźcie sobie! Z koczownikami, kozakami, których Stalin dopiero co pozbawił namiotów i siłą nakażał im się osiedlić, zamieniali swój ubogi dobytek (torebka w zamian za kilogram soli, pierścionek za kilogram pszenicy).

Jeśli przywożono ich w ciągu krótkiej wiosny, jeszcze mieli czas, żeby cokolwiek zasiał i wybudować jakąś lepiankę przed nadejściem zimy. Jeśli przyjeżdżali w październiku, mogli tylko wykopać dziurę w ziemi i przykryć ją liśćmi, a dach sam tworzył się w czasie zimy – z lodu. Skuleni jeden obok drugiego, **czekali sześć miesięcy na odwilż**, kiedy to step pokrywał się tysiącami kwiatów. W czasie burzy śnieżnych, wielu ludzi gubiło się w tej białej pustyni...

W 1941r. Niemcy znad Wołgi zostali wywiezieni najdalej, na niekończącą się równinę. Podejrzewano ich o nazizm, (podczas gdy ich deportacja była jedynie jego skutkiem), zostali nieprzychylnie przyjęci przez innych zesłańców. Pod czujnym okiem Moskwy, te **małe wioski były praktycznie rzecz biorąc więziami**: nie wolno odwiedzać rodziny w sąsiedniej wiosce. Niekiedy ktoś wy-

puszczał się aż na granicę kołchozu, by choć z daleka popatrzeć na kuzynów...

W 1941r. wydarzył się **cud, który wspominają ze łzami w oczach**. Oto panuje straszliwy głód... Ludzie umierają jeden za drugim. Cała wieś prosi Królową Niebios, by przyszła im z pomocą. I oto... **25 marca rano**, nagle przychodzi odwilż, której nigdy nie widziano tu tak wcześniej! I pojawia się uformowane pod śniegiem jezioro, 7 km długie, o głębokości 70 m, pełne tłustych ryb. Wystarczyło dwukrotnie zanurzyć sieć, by napełnić się rybami cały wóz, do tego stopnia, że nawet z Karagandy (odległej o 650 km) przylatywały samoloty, aby wyżywić wielkie miasto. Wraz z upływem lat, jezioro zaczęło się zmniejszać, w miarę jak polepszały się warunki bytowe. Teraz został po nim tylko spory staw.

**Z Polski przyjechał do nich ksiądz, rybak dusz ludzkich** – to cud jeszcze większy od tych ryb! Tomasz Peta, od dwóch lat młody biskup przeniesiony do stolicy, ten sam, który z wielką radością przyjmował ukochanego Ojca Świętego.

Kiedy się tam przyjeżdża, po wielogodzinnej podróży przez step, ogarnia nas zachwyty, na widok tej rzeczywistości... **To tylko skromny znak**, podobny do Kościoła katolickiego w Kazachstanie: młodziutkiego, biednego, pełnego prostoty i błogosławieństwa. Następnie władze lokalne wreszcie ustąpiły presjom ze strony mieszkańców, wybudowano **biały kościół o dwóch wieżach, poświęcony Królowej Pokoju**: jest to pierwsze sanktuarium maryjne w całym Kazachstanie.

**Jakże wielkie było zdumienie ks. Tomasza**, kiedy dowiedział się później w Medziugorju, że sama Matka Boża użyła tego tytułu. **Oto mija dokładnie 20 lat** odkąd, 6 sierpnia stanął ten kościółek **dziwnie podobny do sanktuarium maryjnego w Hercegowinie**. Skoro już istnieje taka zbieżność, to na wzgórzu wulkanicznym, które poświęca pamięci męczenników z Kazachstanu skonstruował wierną kopię wielkiego krzyża stojącego na Krizevcu. **Małe Medziugorje w Kazachstanie nazywa się Ozjornoje...**

Od czterech lat ks. Tomasz powierzył Wspólnocie Błogosławieństw organizację i prowadzenie Narodowego Festiwalu Młodych, dla uczczenia święta Wniebowzięcia Matki Bożej. W tym roku zostałem zaproszony, by pomóc w przygotowaniach do wizyty Ojca Świętego, doznałem również tej przeogromnej łaski,

że prosto z Festiwalu Młodych w Medziugorju (12.000 młodych z 25 krajów), pojechałem na Festiwal do Kazachstanu. Tu było 300 młodych z Kazachstanu, niestety, tak niewielu. Ale tylko i wyłącznie z powodu problemów logistycznych. Z powodu upałów i absolutnego braku cienia, jest koniecznością, żeby wszyscy mogli pomieścić się w kościele. Niemniej jednak, to bardzo dużo, zważywszy na liczbę katolików w tym kraju i na ogromne odległości.

„*Mała trzódka, nie lękaj się!*”... Ta garstka młodych w owym małym kościele, tak bardzo potrzebuje otuchy, zachęty, a przede wszystkim – miłości!

„*Tobie zostało dane królestwo!*”. Tak, widziałem to na własne oczy, królestwo Boże odbijało się na tych twarzach odmienionych pod koniec spotkań, po długich godzinach przypatrywania się Królowi w Jego eucharystycznej pokorze. **W tej małej miejscowości, Najświętszy Sakrament jest wystawiony dniem i nocą, przez cały rok.** A „*operacja plastyczna*”, czyli spowiedź, przywróciła im piękność dzieci Bożych.

**Trzy mocne chwile: 14 km marszu,** z modlitwą, śpiewem. Spowiadałem, aż doszliśmy do wielkiego krzyża. Patrzac na ich głowy, wyłaniające się sponad łańców zbóż, ciągnących się jak okiem sięgnąć i czekających na żniwa, myślałem sobie: **to oni są plonem męczeństwa!** Nie wyrosliby, gdyby ziarna – ich rodzice i dziadkowie – nie przetrwali pod grubą warstwą lodu niekończącej się zimy; zimy prześladowań, która zamieniła cały blok Europy Wschodniej w ogromną taflę lodu. W rzeczy samej, **większość tych młodych, to wnuki zesłańców.**

W wigilię święta, **w nocy 15 sierpnia, jeszcze jeden marsz, tym razem do miejsca cudu ryb.** Tam każdy poświęcił się Matce Bożej, przy ogromnym ognisku, przechodząc pod **zieloną bramą, symbolizującą Maryję,** która jest dla nas **Bramą Niebios,** ponieważ stała się pierwszą Bramą przez którą Bóg przyszedł na ziemię.

Wokół nich, „babcie”, wszystkie z zesłania! Owo ziarno, które przynosi dziś tak obfite kłosa, to nie tylko męczennicy, lecz także ci skromni **uciekiniery, którzy przekazali swą wiarę** własnym dzieciom, podczas straszliwych lat bez kapłańców, bez sakramentów, bez kościoła.

Wpatrywałem się niestrudzenie w czyste twarze 15-25-latków i w przedwcześnie postarzałe, lecz niezłomne twarze

starszych: wszystkie te twarze mogłyby posłużyć jako „wzór” do ikony! Dwa światy, pozornie sobie obce, ale pokoleń żyć zjednoczone ze sobą. Ani jednego z tych młodych nie byłoby tu, gdyby nie wielka cierpliwość, wytrwałość i odwaga starszych – tych, którzy nie wyparli się, zdradzili, nie ustąpili. **Którzy potajemnie trwali, by przekazać młodemu pokoleniu sekret ich życia.** Ich dziadkowie przez okrągły rok słuchali sprzeczności: w szkole agresywne zwalczanie wiary, w domu – spokojne zanurzenie się w wierze. Niewielu z nich udało się skazić ideologii, całymi dniami wykrzykiwała swe slogany.

Jest z nami o. Marcin Babraj, polski dominikanin, zesłany tu w 1939 roku, jako sześćioletnie dziecko: „*Kiedy patrzyłem z oddali na wzgórze wulkaniczne, myślałem, że wolny kraj zaczyna się po tamtej stronie. Marzyłem, żeby wspiąć się tam i zobaczyć ten kraj z góry, ale wychodzenie ze wsi było surowo zabronione...*”. Powróciwszy po tylu latach, ujrzał wielki krzyż męczenników, namacalny znak, że wolność nie znajduje się całkiem po tamtej stronie, ale że, jest już tu teraz”.

O. Daniel Ange

## Pamięci Ojca Slavko

*W tym miesiącu mija rok od śmierci ojca Slavko Barbaricia. Refleksjami na temat Jego osoby dzieli się z nami Jego osobista sekretarka – Rita Falsetto.*

### Prorok naszego czasu

**Co najbardziej uderzyło Panią w osobowości Ojca Slavko?**

– U o. Slavko uderzała jego absolutna wiara i ufność pokładane w Matce Najświętszej. Od momentu, w którym powiedział Jej swoje „*tak*” pochłonęła Ona całą jego istotę. Był niestrudzony, nigdy, ani przez chwilę, nie myślał o sobie. Był „*stałą*” modlitwą. Kiedy w południe był w biurze mówił mi tylko, spoglądając na Križevac: „*Och, zaczyna się Angelus!*”! Jeżeli jechaliśmy samochodem pytał mnie „*odmawiałaś już dzisiaj trzy części Różańca?...*” „*Więc odmówmy teraz, o. k?*” Mówiłam sobie o. Slavko jest „*zakochany*” w Matce Bożej. Kochał Ją naprawdę bardzo. **Z powodu tej miłości** żył postem i modlitwą, nawróceniem, Pismem Świętym, sakramentami, adoracją! Był prawdziwym apostołem i „*żyjącym*” przykładem wiary, nadziei, cierpliwości i pokory!

Wiele razy, kiedy obserwowałam, jak z kimś rozmawiał czułam, że On był ową matką, owym ojcem owym bratem czy przyjacielem, **którego ta osoba najbardziej potrzebowała** w tamtym momencie! Kiedy przebywało się w obecności o. Slavko miało się wrażenie, iż jest się najważniejszą osobą, która w danej chwili **liczy się dla niego najbardziej.**

Dusza o. Slavko akceptowała całe istnienie osoby i dlatego w jego obecności odnosiło się wrażenie bycia „*pochłoniętym*” przez samą miłość Boga. Kiedy prowadził adorację w kościele wydawało się, że poprzez słowa o. Slavko sam Bóg był tym, który mówił bezpośrednio do naszego serca. Uważam, że był to „*specjalny dar*” dany mu od Matki Najświętszej.

Z biegiem dni, tygodni, miesięcy, lat, w słońcu lub deszczu, w śniegu lub burzy, czy była zamięć, czy był chory, o. Slavko prowadził Różaniec na Podbrdo, Drogę Krzyżową na Križevac, adorację w kościele. Był niezmordowany w swej pracy tutaj, w Medziugorju. Kierowała nim moc i miłość Matki Bożej.

O. Slavko miał duże poczucie humoru. Mógł – bez najmniejszego wahania – przywołać uśmiech na czyjejś twarzy, mówiąc po prostu to, co dana osoba, pragnęła, usłyszeć.

**Według Pani, jak przedstawiało się zadanie, które o. Slavko odbierał jako swoją prawdziwą życiową „Misję”?**

– Sadzę, że jego jedynym, prawdziwym zadaniem było „*zbawienie dusz*”. Naturalnie obejmowało to również dawanie świadectwa, mówienie o Naszej Pani, prowadzenie różańca, adoracji, modlitwy na górach, itd. **Jego głównym celem było „rozpalać”** dusze i motywować osoby, aby zaczęły się modlić, bowiem kiedy osoby zaczynają się modlić to znaczy, że serca ich się otwierają. A skoro serca są otwarte istnieje już przestrzeń, chociaż jeszcze mała, dla Matki Bożej i miłości Jezusa i rozpoczyna się proces nawrócenia.

**O. Slavko był „narzędziem” Maryi,** którym posługiwała się rozpoczynając swój proces zbawiania dusz. Był duchowym przewodnikiem wizjonerów, jak również świadectwem miłości dla każdego, kto go spotykał. Mawiał zawsze: „*Jesteśmy w szkole Matki Bożej!*” Jak każdy może przekonać się, iż wszystkie książki, które napisał są przewodnikiem wprowadzającym do studiowania w tej szkole i przedstawiają „*kamienie milowe*” w osiągnięciu dyplomu! Tytuły wszyst-

kich jego książek zawierają w sobie słowo „*serce*”. Później podróżował po całym świecie, szerząc orędzie Królowej Pokoju!

### Pierwsza beatyfikacja pary małżeńskiej

W niedzielę 21.10.01r. papież Jan Paweł II na placu Św. Piotra dokonał pierwszej w historii Kościoła Katolickiego beatyfikacji pary włoskich małżonków **Luigiego i Marii Beltrame Quattrocchi**. Beatyfikacja ta jest potwierdzeniem, że wspólna droga małżeńska jest również drogą do świętości, jest możliwa i jest piękna. Na podstawie życia błogosławionej pary można dostrzec, że pośród radości i problemów życia codziennego zwykłej, przeciętnej rodziny, można realizować pełnię życia niezwykle bogatą duchowo. Beatyfikacja ta jest również odpowiedzią Kościoła na współczesne trendy światowe, do legalizacji wynaturzeń ludzkich, do próby zrównania zбочenia z sakramentem, takich jak: małżeństwa homoseksualne, adopcja dzieci przez takie małżeństwa, aborcja czy eutanazja.

Poniżej przytaczamy rozważania o. Sławko na temat rodziny.

### Rodzina w orędziach Królowej Pokoju

**Sama rodzina jest komunią** życia w wierze, w nadziei, we wzajemnym szacunku, w okazywaniu troski jedni drugim w sensie materialnym oraz duchowym. Człowiek wychowywany jest do życia w rodzinie, wzrasta i kształtuje się z rodziną. **Jest rzeczą niemożliwą wyobrazić sobie normalny rozwój człowieka bez jego rodziny.** Wszystko może funkcjonować jedynie wówczas, gdy serca przepelnione są i nieustannie napełniają się darami Ducha Świętego. Nigdzie, tak jak w rodzinie nie potrzeba daru zdrowego rozsądku, mądrości, rozumu, męstwa, pobożności i bojaźni Bożej. Orędzie Maryi jest także **odpowiedzią dla wszystkich rodziców**, którzy zastanawiają się co jeszcze mogą zrobić dla swoich rodzin, które przeżywają kryzys. Modlić się do Ducha Świętego to znaczy wzywać tegoż Ducha, który daje życie i ożywia, który przemienia pustkę i pustynię w pełnię i życie (Rdz 1,2).

**Świętość jest zaproszeniem do konkretnego życia w miłości z Bogiem i z braćmi.** Sama w sobie oznacza nade wszystko uzdrowienie relacji z Bogiem i z innymi ludźmi, wzrastanie w miłości, w wierze i w nadziei.

Pragnieniem Maryi jest to, aby rodzina stała się miejscem, w którym rodzi się świętość. Przykład świętości rodziców i ludzi starszych będzie szkołą dla świętości młodzieży. **Aby świętość w rodzinie była możliwa do osiągnięcia** za przykładem Jezusa i Maryi, to znaczy według wskazań Ewangelii, Maryja zaprasza nas byśmy poświęcili się osobiście, w rodzinie i w parafii Jezusowi, Jej umiłowanemu Synowi i Jej Niepokalanemu Sercu, które nie zna grzechu „*w ten sposób wszystko przez moje ręce należy do Boga*” (25.10.88). Łacińskie wyrażenie „*poświęcić się*” to „*consacrare*”. Właśnie ono prowadzi nas do właściwego znaczenia zaproszenia Matki Bożej: poświęcenie się. Poświęcić się, to znaczy wybrać i wziąć sobie Maryję i Jezusa za przykład, być z Nimi, zaprzyjaźnić się z Nimi i stać się jak Oni, w myśl starego porzekadła: „ *kto z kim przestaje, takim się staje*”! Ten, kto zawiera przyjaźń z Maryją i Jezusem poprzez codzienną modlitwę, zwłaszcza zaś przez odmawianie różańca, znajduje się na drodze świętości i zrozumie w jaki sposób może przeżywać smutki i radości dla chwały niebios, która nastąpi na końcu. **Poświęcając się, człowiek świadomie wyrusza w drogę** z Maryją i z Jezusem, w ten sposób pokonując ową samotność, która rodzi się na skutek grzechu i urzeczywistnia nowe zjednoczenie miłości i życia wiedząc, że będzie mógł przezwyciężyć grzech i śmierć.

P. S. *Polecamy również przemyślenia na ten temat Vicki, zawarte w książce: „Vicka mówi do młodych i do rodzin”.*

## Owoce Medziugorja

21 listopada, w święto Ofiarowania Matki Bożej, minie 17 rocznica powstania „Echa”. Dziękując Bogu za to dzieło, za don Angelo i za Czesię Mirkiewicz przedstawiamy krótką historię „Echa” w formie wywiadu udzielonego w 1995r. przez don Angelo.

### Echo Medziugorja

*Osiem stron formatu A-4, 800 000 egzemplarzy tłumaczonych na 16 języków, wydawanych w pierw co miesiąc (obecnie dwumiesięcznik) i rozprowadzanych po całym świecie.*

**Echo Medziugorja – Echo Maryi Królowej Pokoju**, powstało w parafii w Villanova Maiardina, frakcji San Giorgio, miejscowości, która liczy zaledwie

130 mieszkańców, dzięki zaangażowaniu **don Angelo Mutti**, który w całości go redagował i wielu wolontariuszy, którzy z nim współpracowali.

„*Wszystko zaczęło się w 1984 roku – opowiada don Angelo, 74 letni kapłan urodzony w Castiglione delle Stiviere – od paru kartek odbitych na ksero, przeznaczonych dla pielgrzymów, którzy interesowali się wydarzeniami w Medziugorju. „Kartki” wzbudzały coraz większe zainteresowanie, aż osiągnęły w ciągu trzech lat obecną postać. Wtedy jedna z Drukarni – Grafiche Dipro di Roncade z Treviso – zaoferowała druk gratissowy, a następnie wraz ze wzrostem nakładu, przystępną cenę. Ilość egzemplarzy ciągle wzrastała osiągając w 1994 roku wielkość 385 tys. sztuk*”.

W ostatnich latach „Echo” osiągnęło rozgłos światowy docierając do milionów Czytelników i wzrosło do 800 tys. egzemplarzy nakładu. 500 tys. to nakład w językach podstawowych: włoskim, angielskim, francuskim, niemieckim i hiszpańskim, który jest redagowany i wydawany w Villanowej Maiardina. Pozostałe redakcje zagraniczne zajmują się tłumaczeniem, redagowaniem i drukiem na miejscu we własnym kraju w: Albanii, Australii, Brazylii, Grecji, Holandii, Polsce, Rumuni, Rosji, Szwecji, na Węgrzech, USA.

Jest to fenomen w swych proporcjach nie do uwierzenia, jak również nie do uwierzenia jest fakt, że to **wszystko istnieje i rozwija się tylko i wyłącznie dzięki ofiarności wiernych.**

„*Każdy numer kosztuje 85 milionów lirów – wyjaśnia don Angelo – roczny koszt dochodzi prawie do miliarda. Z ofiar jednak jesteśmy w stanie jeszcze czynić wiele dzieł miłosierdzia. Wierzę, że nad tym wszystkim istnieje coś ponad ludzkiego, jakaś siła wyższa*”.

A Kościół co o tym myśli?

„*Nie wypowiedział się jeszcze oficjalnie na temat objawień Matki Bożej w Medziugorju – tłumaczy don Angelo – a nasz biskup jest bardzo dobry i pozwala nam to robić. Wiemy również o tym, że i Ojciec Święty czyta naszą gazetkę, dlatego, że naszym celem nie jest „obrona” Medziugorja, ale prowadzenie pielgrzymów w wizji ewangelicznej i kościelnej spraw, jak również poważna formacja sumień, tych osób, które zostały dotknięte dzięki orędziom Matki Bożej*”.

Wieczorem 3 marca 2000r, w pierwszy piątek, don Angelo Mutti opuścił nas po długiej i ciężkiej chorobie, po wykonaniu

bardzo wielu rzeczy dla Medziugorja; zmarł święcie i pozostawił nam przykład rzadkiego i całkowitego oddania się dla Królestwa Niebieskiego.

## Echa XX rocznicy objawień

### Widziałam swoją zmarłą mamę

**Wiedza o śmierci i doświadczenie** związane z umieraniem jest udziałem każdego, kto żyje na tej ziemi. To prawda, że współczesne zlaicyzowane społeczeństwa starają się śmierć odsunąć na jak najdalszy plan, albo w ogóle o niej nie mówić. Dla ludzi niewierzących śmierć jest katastrofą, dla wierzących zaś, powinna być radośnie wyczekiwany momentem, który prowadzi do życia wiecznego. Powinna, ale czy naprawdę tak jest? Marzenia o nieśmiertelności w wymiarze ziemskim towarzyszyły ludzkości od zarania dziejów. Zachowało się wiele mitów i legend świadczących o tym, że tęsknota za nieśmiertelnością istniała w każdej epoce i pewnie w każdym człowieku. Wiemy też, że w rzeczywistości ziemskiej, w której żyjemy, tej tęsknoty nie możemy zaspokoić. To jest fakt, co do którego, nikt kto rozumny, spierać się nie powinien. Nawet największe współczesne osiągnięcia w dziedzinie medycyny dotyczą zaledwie poprawienia, na jakiś czas, stanu zdrowia lub przedłużenia życia. Medycyna nie wypowiada się na temat nieśmiertelności. To jest domena wiary i teologii.

**Każde, nawet najdłuższe życie, musi się zakończyć śmiercią.** Łazarz wskrzeszony z martwych do życia przez samego Jezusa, też musiał przecież umrzeć. Nikt rozsądny nie obiecuje życia wiecznego na tej ziemi. Pomimo jednak wszystkich znanych i oczywistych faktów, nawet ludziom wierzącym trudno jest do końca uwierzyć w życie wieczne. Ci najbardziej sceptyczni powiadają: no tak, ale przecież **nikt stamtąd nie wrócił i nie potwierdził**, że ono naprawdę istnieje. W takich przypadkach często zdarza mi się opowiadać o zjawieniach się Matki Bożej w Medziugorju oraz o doświadczeniach wizjonerów, ludzi tak samo śmiertelnych jak każdy z nas, którzy spotykali się i nadal się spotykają z osobami żyjącymi w wymiarze wieczności.

Należy do nich **Ivanka Ivanković-Elez**, jedna z sześciorga widzących, która twierdzi, że już trzykrotnie widziała swoją zmarłą Mamę, a co ważniejsze, **za każdym spotkaniem jej Mama jest młodsza i piękniejsza.**

Pamiętam, jak podczas jednej z konferencji dla polskich pielgrzymów o. Slavko sam skomentował te zwierzenia wizjonerki, w sobie właściwy sposób: „*To ważna informacja dla dziewcząt, które zamartwiają się przemijaniem urody i wydają wielkie sumy na kosmetyki. Może lepiej byłoby wydać te pieniądze na pomoc dla potrzebujących, bo korzyść z tego podwójna, radość już tu na ziemi i gwarancja urody w Niebie*”. Podkreślił przy tym, że Matka Ivanki była zwyczajną, prostą wiejską gospodynią domową i niczym nadzwyczajnym nie wyróżniała się za życia w swoim otoczeniu. Była po prostu dobrą chrześcijanką, dobrą żoną i dobrą matką, która w cichości i pokorze wypełniała wolę Bożą. Zmarła młodo, w wieku 38. lat.

**Z okazji XX rocznicy objawień** Ivanka Ivanković-Elez potwierdziła fakt spotkania się ze swoją zmarłą Matką. Materiał, który przytaczam został opublikowany w specjalnym wydaniu tygodnika „*Večernji list*”.

„**Wieczorem dnia 6.05.85 r.** moje spotkanie z Matką Bożą trwało dłużej niż z pozostałymi widzącymi. Wtedy właśnie Matka Boża powierzyła mi dziesiątą tajemnicę, dotyczącą przyszłości świata i zapowiedziała, że nazajutrz spotka się tylko ze mną, bez obecności pozostałych widzących. Rzeczywiście, na drugi dzień rano po widzeniu z Matką Bożą, które miało miejsce w moim domu, przekazałam o. Slavko notatkę, w której napisałam: Błogosławiona Dziewica Maryja była piękna i bardzo czuła. Nigdy wcześniej też nie widziałam Jej w tak ślicznej, mieniącej się srebrem i złotem, sukni. Tak samo błyszczał welon i korona nad Jej głową. Towarzystwo Jej dwa anioły w równie lśniących szatach. Gospa i aniołowie byli tak piękni, że nie umiem tego wyrazić słowami. To można było tylko przeżyć. **Gospa zapytała mnie czy mam jakieś życzenie**, na co ja odpowiedziałam, że **pragnęłabym zobaczyć moją zmarłą Mamę.** Gospa uśmiechnęła się, skinęła głową i natychmiast pojawiła się moja Mama. Była uśmiechnięta. Przytuliła mnie do siebie, pocałowała i powiedziała: „*moje dziecko, jestem z ciebie taka dumna!*” Jeszcze raz mnie pocałowała i zniknęła.

Potem Błogosławiona Dziewica Maryja powiedziała do mnie: „*Moje kochane dziecko, to już jest nasze ostatnie spotkanie. Nie bądź rozczulona, bo ja nadal będę się z Tobą spotykać, tyle że w każdą rocznicę objawień, oprócz tego roku. Moje dziecko, nie myśl, że może popełniłaś jakiś błąd i dlatego nie będę do ciebie przychodzić. Nie, to nie jest tak! Wszystkie plany jakie mój Syn i ja mieliśmy wobec ciebie, przyjął otwartym sercem i wypełniłaś je. Bądź szczęśliwa, bo ja jestem twoją Matką, która kocha cię z całego serca. Ivanko, dziękuję ci, że odpowiedziałaś na wezwanie mojego Syna, że byłaś wytrwała i zawsze pozostawałaś przy Nim, kiedy była taka potrzeba. Moje dziecko, powiedz swoim przyjaciółom, że mój Syn i ja zawsze jesteśmy z nimi, kiedy tylko nas szukają i przyzywają do siebie. O naszych rozmowach z ostatnich lat i o tajemnicach nie mów nikomu, dopóki ci nie powiem. Ivanko, tych łask, które otrzymaliście ty i twoi bracia, nikt na tej ziemi do tej pory nie otrzymał*”. Po tych słowach **zapytałam Gospę czy mogę ją pocałować.** Skinęła głową. Pocałowałam ją. Poprosiłam Ją o błogosławieństwo. Pobłogosławiła mnie, uśmiechnęła się i rzekła: „*Idź w pokoju Bożym!*” Odeszła powoli, a wraz z Nią dwóch aniołów. Błogosławiona Dziewica Maryja była bardzo radosna. Spędziła ze mną całą godzinę”.

To prawda, że nie każdy z nas może widzieć swoją zmarłą mamę, ale gdzieś wtedy byłyby zasługi z wiary płynące? Prośmy zatem: *Panie, przymnóż nam wiary, abyśmy mogli radować się każdym dniem, który przybliży nas do Ciebie! Ojcie Slavko, wstawiaj się za nami!*

Zofia Oczkowska

## Co Ty na to?

### Przejsie do życia

Znany autor religijny Phil Bosmans napisał: „*Niektóre sprawy wyglądają jak katastrofa a jednak są taską*”. Pisząc te słowa wyraził **myślenie ludzi, którzy uważają śmierć za koniec życia.** Wydaje mi się, że i wśród chrześcijan umieranie w swej istocie nie jest pojmowane jako rodzenie się do nowego życia, o którym mówił nam Jezus.

Jako śmiertelni ludzie na temat śmierci myślimy najczęściej na początku listopada. Wtedy przypominamy sobie o zmarłych. Wtedy dekorujemy groby. Za niedługo, żywi i umarli, znajdują się

w tym samym miejscu. Okrutny los odziela żywych od umarłych. Poszukują jedni drugich, ale nie mogą się dosięgnąć. Żywi oplakują zmarłych, z pewnością umarli jeszcze bardziej oplakują żywych, którzy nie żyją pełnią życia chociaż oddychają, jedzą, chodzą.

Jest dobrze jeżeli żywi rozważają swój czas umierania. Ale jeżeli ta chwila zaskoczy ich niczym złodziej w południe – to jest katastrofa. Zapomnieli o słowach, abyśmy czuwali i nie spali. Niesieni słodyczą tego życia w istocie tracą życie.

Śmierć jak powiedział jeden z teologów jest: „*wszechmocnym intrygantem*”. Tak. Właśnie tak jest. Śmierć zakrada się do wszelkich przyjemności i mówi – wystarczy! Podkopuje każdą pewność, **która nie jest zbudowana na Bogu**.

W istocie – wyobrażając sobie śmierć – myślę że, nie oplaciłoby się żyć gdyby, nie było śmierci. Nie warto by było, przezwyciężać kuszenia i krzyży życia, gdyby nie było umierania. **Ale śmierć jako stan nie ma ostatecznego charakteru**. Jako chrześcijanie musimy na nią patrzeć jako na rodzenie, jako nowy początek. Ona jest przejściem z walki o przetrwanie w stan gdzie smutek zniknie z naszego oblicza. Dlatego możemy zrozumieć św. Pawła kiedy wołał, że dla niego śmierć to nagroda. I tym łatwiej będzie nam zrozumieć sen św. Franciszka, w którym śmierć nazywa swoją siostrzyczką.

*o. Mario Kurtović OFM*

## Wiadomości z ziemi błogosławionej

### Odwiedziny biskupów:

**J. E. Irynei Bilyk, OSBM, bp Ukrainy**, przebywał na prywatnej pielgrzymce w połowie września. Po raz pierwszy był tu w 1989 r. jeszcze jako ksiądz, bezpośrednio przed wyjazdem do Rzymu, kiedy to, z powodu komunistycznego reżimu, potajemnie został mianowany biskupem. Obecna pielgrzymka była dziękczynną za wszelką pomoc otrzymaną od Matki Bożej.

**J. E. Matthias Ssekamanya, bp z Ugandy** przebywał z prywatną wizytą od 27.09 – 4.10.01 r. Na temat swoich przeżyć powiedział:

„Jest to moja pierwsza wizyta w Medziugorju, ale pierwszy raz o Medziugor-

ju słyszałem sześć lat temu. Myślę, że powinno to być centrum pobożności Maryjnej. Na ile widzę **jest to miejsce bardzo wiarygodne i w duchu katolickim**. Ludzie mogą tu odnowić swoje życie chrześcijańskie i myślę, że powinno się to motywować. Odprawiłem drogę krzyżową i modliłem się na różańcu na medziugorskich wzgórzach. Matka Boża przyszła do dzieci. W Lourdes objawiła się dzieciom, w Fatimie objawiła się dzieciom i tu również. Jest to miejsce pielgrzymkowe. Na temat tego, że Kościół nie wyjaśnił oficjalnie sprawy Medziugorja nie mogę nic powiedzieć, bo nie słyszałem zbyt wiele głosów przeciw. U nas nie ma zbyt wiele informacji na temat tutejszych wydarzeń. Nie mogę osądzać, ale moje osobiste stanowisko jest takie, **że tę pobożność należałoby popierać**. Mam wielką pobożność Maryjną. Dla mnie jest to szczególna okazja by ją głosić. Tu jest ona szczególnie podkreślona miłość Maryi do pokoju. Ja spróbuję uświadomić wiernym, że Maryja pragnie by Jej dzieci, Jej lud żył w pokoju, a droga pokoju musi być przygotowana poprzez modlitwę, pojednanie i dobre uczynki. Myślę, że to wszystko należy rozpocząć w rodzinie”.

**W czasie uroczystej mszy św. w dniu 23. września o. Branko Radosz** oficjalnie przejął **szluzbę proboszcza medziugorskiego**. Msza św. była koncelebrowana przez Wikariusza Generalnego diecezji mostarskiej bp Luka Pavlovicia, dziekana diecezji Brotno o. Mika Stojicia OFM, i miejscowych kapłanów. Bp Luka Pavlović podkreślił, że służbą proboszcza jest kierowanie duchowymi i materialnymi dobrami w imieniu Kościoła, który powierza mu tę służbę oraz wezwał parafian, by pomagali w tym dziele nowemu proboszczowi. O. Branko podziękował wysłannikowi biskupa i przed zgromadzonymi wiernymi wypowiedział wyznanie wiary w znaku wierności Kościołowi Katolickiemu.

**2. października w święto Aniołów Stróżów**, pod koniec modlitw wieczornych w kościele parafialnym, dyrektor niezależnej katolickiej telewizji **Redevita** z Brazylii J. M. de Barros wspólnie z grupą dziennikarzy i operatorów poświęcili medziugorskiej Pani ten program telewizji katolickiej. **J. E. Antonio Maria Mucchio arcybiskup Botucatu** przewodniczący Rady Generalnej Instytutu Chrześcijańskiej Komunikacji w Brazylii duchowo

połączył się na modlitwie pisząc: „*Pani medziugorska, Ty która dajesz natchnienie i jesteś jedyną właścicielką stacji telewizyjnej Redevita wyproś, aby ta Stacja Rodzinna była telewizyjnym instrumentem komunikacji zgodnym z moralnymi, etycznymi i społecznymi, ludzkimi i chrześcijańskimi wartościami w służbie narodu brazylijskiego. Niech Twój Syn a nasz Pan Jezus Chrystus, błogostawi i na zawsze chroni Redevitę w dążeniach zrealizowania idei: Telewizja Maryi w Brazylii*”.

**3. października w wigilię święta św. Franciszka**, po mszy św. o. Danko Perutina prowadził obrzęd **Transitus** – „*śmierci św. Franciszka*”. Franciszkanie i franciszkanki, członkowie młodzieży franciszkańskiej, oraz członkowie trzeciego zakonu z Medziugorja z zapalonymi świecami przeszli w procesji wokół kościoła i zatrzymali się przed ołtarzem polowym gdzie dokonano obrzędu śmierci serafińskiego Ojca Franciszka. Liturgia ta przypomina ostatnie chwile życia człowieka, który szczególnie umiłował Boga i który nawet śmierć nazywał swoją siostrą, i był jej wdzięczny, że prowadzi go do Stworzyciela

**15 października przedstawiciele różnych urzędów Federacji BiH** odwiedzili Medziugorje. Rozmawiali z przedstawicielami Towarzystwa Turystycznego Medziugorja i Bijaković oraz z proboszczem w związku z wizami wjazdowymi do Bośni i Hercegowiny. Proboszcz zapoznał ich z pracą duszpasterską parafii św. Jakuba. Zwrócił uwagę na to, że niektórym pielgrzymom zagranicznym (również Polakom) potrzebna jest wiza, by przyjechać do Medziugorja skierował prośbę do odpowiednich władz, aby wedle możliwości ułatwić pielgrzymom nabywanie wiz.

*Jelena Vasilij na Festiwalu Młodych opowiedziała o swojej drodze wiary i modlitwy w szkole Maryi. Wraz z nią obecna była również Marijana, aby zaświadczyć, że Matka Boża wybrała je razem, dla podkreślenia faktu dopełniania się darów i komunii dusz. Matka Boża powiedziała całej grupie: „Bardzo kocham tę grupę modlitewną, pragnę jedynie, by otworzyła swe serce i by zawierzyła mi, by modliła się i walczyła z Szatanem”.*



## „W dzieciństwie bardzo dużo się modliłam...”

Miałam dziesięć lat, kiedy zaczęło się we mnie coś nowego, jakiś Boży dar, który sprawiał, że mogłam wewnętrznie widzieć Matkę Jezusa i rozmawiać z Nią. Być może nie wszyscy wiedzą, że nasza dusza jest obdarzona wzrokiem i słuchem, i że Bóg działa w duszy właśnie przez owe wewnętrzne zmysły. Jest On tajemnicą dla naszych zmysłów fizycznych, lecz odsłania się przed tymi wszystkimi, którzy modlą się i wierzą. W dzieciństwie bardzo dużo się modliłam; dziś moja matka mówi mi, że byłam lepsza, gdy byłam mała, to znaczy, że również i dziś muszę poszukiwać Boga z taką samą żarliwością, w przeciwnym wypadku **narażam się na niebezpieczeństwo zapomnienia o Nim.**

Dar, który otrzymałam, nie był niczym nowym ani dziwnym; jest wiele osób „duchowych”, starych i młodych, którzy mieli taki dar na przestrzeni dziejów. Przypomnijmy św. Teresę z Avili czy św. Jana od Krzyża, który wspaniale interpretuje to definiując ten dar jako „*teologię natchnioną*”. Fakt, że ja sama otrzymałam ten dar nie stawia mnie w jakiejś szczególnej kategorii, przeciwnie, to chorzy potrzebują lekarza, ale muszą też go szukać, muszą wiedzieć, że go potrzebują.

Jak już powiedziałam, **to doświadczenie nie było przeznaczone wyłącznie dla mnie**, lecz skierowane było do całej grupy modlitewnej, którą Matka Boża prowadziła w Medziugorju. Najświętsza Pani pragnęła, aby młodzi ludzie z parafii gromadzili się wspólnie i by na 4 lata oddali się całkowicie do Jej dyspozycji. Muszę powiedzieć, że **Matka Boża była bardzo wymagająca**: dyktowała nam precyzyjne warunki naszego wzrastania we wspólnocie. Św. Augustyn mówi: „*daj mi człowieka, który kocha, a on mnie zrozumie*”... A my naprawdę kochaliśmy Matkę Bożą, dlatego ufaliśmy Jej, chociaż prosiła nas naprawdę o wszystko: byśmy nie marnowali czasu przed telewizorem, byśmy wyrzekli się różnych przyjemności... Pamiętam nawet, kiedy powiedziała nam: nie troszczcie się o ubrania, to zostanie wam dane.

Wtedy zażądała od nas wewnętrznej wolności, powiedziała nam, że najważniejszą przyczyną naszego zamknięcia się, naszej skrytości, są nasze światowe zmartwienia, Jezus również nam to mówi: „*są tacy, którzy przyjmują ziarno z radością,*

*ale potem doczesne troski zagłuszają ziarno*”, ponieważ ziarno zostało już zasiane i **jeśli nie umiemy zamknąć naszego serca w obliczu ataków zła** i zazdrośnie strzec czystości i pokoju, bardzo szybko nadlecą ptaki i wydziobią ziarno. Możemy myśleć o sobie jako o glebie, którą pług otwiera, aby wpaść weń ziarno, o glebie, która w podobny sposób zasklepia się, aby ziarno mogło wydać owoc. To znaczy, że powinniśmy otwierać się na Boga, słuchać Jego słowa, ale gdy atakują nas słowa samolubstwa, musimy zatkać uszy.

W ten sposób spędziliśmy wiele godzin na modlitwie, wspólnie uczestniczyliśmy w Eucharystii, chodziliśmy na czuwania, wspinaliśmy się na Krizewac. Matka Boża poprosiła nas, byśmy każdego dnia poświęcili na wspólną modlitwę trzy godziny czasu, a oprócz tego jeszcze trzy godziny na modlitwę z rodziną. **Matka Boża codziennie nas prowadziła.** Marijana modliła się sama i otrzymywała orędzie dla grupy modlitewnej, ja często słyszałam wewnętrzny głos podczas modlitwy wspólnotowej. Czego Ona nas nauczyła? **Nauczyła nas modlić się sercem.** Modlić się szczerze i nieustannie. Nauczyła nas, że modlitwa jest pragnieniem Boga, ponieważ Bóg jest naszą pełnią. Nie dała nam żadnych nowych form modlitwy, **to jasne, że to modlitwa nas odnawia.**

Nie nauczyła nas modlić się, byśmy mogli uzyskać pokój ani po to, byśmy rozwiązywali nasze problemy, nauczyła nas raczej zmieniać samych siebie. Dlatego modlitwa nie jest jedynie doświadczeniem, które się kończy, kiedy zabraknie słodyczy i pociech podczas modlitwy. **Modlitwa jest drogą** i bardzo często jest to droga bardzo trudna i męcząca. **Pierwszy krok** polega zawsze na naszej **szczerości wobec Boga**, powiedziała nam nawet, że to, czy nasza modlitwa zostanie wysłuchana zależy od naszej szczerości. Kiedy zagłębiamy się w modlitwę, a czynimy to na początku każdej mszy świętej, powinniśmy przyznać się przed Bogiem do naszej słabości. Zwracamy się do Boga, gdyż jesteśmy świadomi własnej znikomości, lecz także Jego wielkości. Naturalnie, nie wystarczy tylko patrzeć na nasze słabości, Bóg jest o wiele większy od naszych słabości i nie możemy pozwolić, aby nasza małostkowość i nasze słabości zakrywały przed nami wielkość Boga. Wtedy Pan opatruje nasze rany, Swoim Słowem i Swoim Ciałem.

**Słowo Boże jest skarbem**, który powinniśmy nosić w sobie, to Słowo żywi

nas i stwarza nas od wewnątrz. Winno wypełnić naszą duszę, nasze zmysły, naszą pamięć, winno stać się naszym. Często powinniśmy zastanawiać się nad słowami, które mieszkają w nas, często chodzi tu tylko o nasze słowa. Czy potrafimy powiedzieć < **nie** > złym myśлом i złu, czy też zamykamy się w jakimś niekończącym się monologu? Czy pozostajemy w jedności z Panem Jezusem w naszych myślach, czy może nieustannie wybieramy nasze myśli, które w końcowym rozrachunku są samymi zmartwieniami? Bóg przebywa w naszym wnętrzu, lecz tylko Słowo Boże może nas nauczyć wsłuchiwania się w Jego głos. **Zaraz po tym, jak Matka Boża nauczyła nas słuchać, nauczyła nas również jak mamy prosić**, naprawdę powinniśmy nauczyć się prosić, Pismo Święte uczy nas prosić, to znaczy szukać przede wszystkim woli Bożej.

**Na końcu**, co najistotniejsze, nauczyła nas dziękować, każde nasze spotkanie z Bogiem winno zamienić się w nieustanne dziękczynienie. Dziękczynienie, które naprawdę jest znakiem dojrzałości duchowej, znakiem, że nasze życie duchowe zostaje uzdrowione, że Ewangelia zakorzeniła się już w nas, znakiem dającym nam zrozumieć, że słońce wcale nie musi jutro wzejść, tylko dlatego, że dzisiaj wzeszło, ale że ono świeci tylko dlatego, że On tego chce i pozwala mu świecić. Dlatego Matka Boża nauczyła nas **błogosławić Pana**, nigdy nie zapominać, że Jego dzieła są dobre i większe niż zło, z którym możemy się zetknąć.

Jak widzicie, **dziś już nie mówię i nie rozumiem jak mała dziewczynka**, widzę jasno, skarb, który Maryja nam dała i którym tak samo nadal nas obdarza także i dziś, teraz, w tym momencie obdarza nas i was wszystkich. Wraz z tą świadomością budzi się nasza wdzięczność i wewnętrzna pewność, ponieważ wiemy, że odnaleźliśmy Królestwo Boże i że naprawdę warto wszystko sprzedać i kupić ową drogocenną perłę i w ten sposób stać się prawdziwie mądrymi. Doprawdy, nie trzeba doczekać późnej starości, by wejść w tajemnicę życia Bożego, wręcz przeciwnie, czas młodości jest czasem najbardziej odpowiednim, by oddać się Panu Jezusowi. Potwierdza to sama Matka Boża, Ona wybiera młodych ludzi i dzieci.

Zwykło się u nas mawiać „*zapytaj starości o to, co czyniła młodość*”, mogę dodać, że to dotyczy **nie tylko starości, ale i wieczności.** Właśnie dlatego, nie możemy sobie pozwolić na to, żeby myśleć jak

ludzie, którzy sami borykają się z życiowymi trudnościami, a **powinniśmy wzrokiem sięgać dalej**, powinniśmy żyć tą rzeczywistością, że nie ma tutaj pełni i nigdy jej tu nie będzie, nawet jeśli żyjemy w błędzie i wydaje się nam, że ona tu jest. Ona tu się zaczyna, ale nie tutaj się urzeczywistnia. Dlatego też **dobrze jest, jeżeli czujemy się teraz rozczarowani**, jeżeli odkryliśmy wreszcie, że nie możemy tylko liczyć na innych i na nas samych, również i to jest znakiem, że jesteśmy na dobrej drodze. Nasz Bóg jest Bogiem zazdrosnym i szuka miejsca dla Siebie w naszej istocie i nic tego nie może zmienić, bez względu na to, jak wielka jest nasza zatwardziałość. Ufamy Panu Bogu i z pokorą zaczynamy rozumieć, że prowadzi nas Jego Opatrzność. Jesteśmy radośni, gdyż On jest większy od nas i ponieważ Jego mądrość przewyższa naszą mądrość, radujmy się, ponieważ jesteśmy naczyniami glinianymi, a Jego czułość zna nas bardzo dobrze.

Matka Boża często mówi nam o czasie łaski i myślę, że **nasza młodość jest takim czasem** łaski, ponieważ Bóg obdarzył nas wieloma darami, a nade wszystko darem miłości. Miłość jest tym, czego młody człowiek pragnie i tym, co poznaje. Przyjaciele są dla niego wszystkim, jest całkowicie otwarty na miłość: dlatego pięknie jest być młodym, ale młodość jest również niebezpieczna, ponieważ świat odmienia młode serce, skutkiem czego serce może zostać zranione, lecz może także być uzdrowione. Św. Augustyn mówi: „*powiedz mi co kochasz, a powiem ci kim jesteś*”. Powinniśmy poważnie zastanowić się nad tą sprawą: gdzie jest nasza miłość. Czy zawsze wybieramy drogę, która oszczędza nam problemów, na której będziemy mieć mniej trudności? Tym sposobem starzejemy się przed czasem, ale wierząc w Jezusa trzeba mieć odwagę, by wznieść się ponad wszystko.

**My, młodzi, możemy temu podoleć**, nie zostaliśmy stworzeni po to, by zadowalać się okruszkami tych czasów, tylko zostaliśmy **stworzeni do heroizmu**. Nie możemy pozwolić na to, by przytłoczył nas ciężar czasu. Naturalnie, samotność i cierpienie stanowią tylko część drogi. Jezus daje nam także pokarm, byśmy mogli iść tą drogą, to znaczy Swoje Ciało, lekarstwo przydatne gdy zatrzymujemy się w drodze; to znaczy spowiedź i komunie św., która rodzi się, gdy wszyscy jesteśmy w Nim, bądź też podczas modlitwy rodzinnej czy wspólnotowej. Lecz **Jezus zawsze musi być w centrum**, w przeciw-

nym wypadku, wszystkie nasze wysiłki pójdą na marne.

### Podróż w zaświaty wraz z ciałem

*W związku z listopadem, miesiącem refleksji nad rzeczami ostatecznymi, przedstawiamy wywiad Vicki na temat podróży wraz z Matką Bożą do nieba, piekła i czyśćca, którego udzieliła dyr. Radia Maryja ojcu Livio, zamieszczonego w książce jego autorstwa pt.: „Vicka mówi do młodych i do rodzin”. Powyższy opis z wywiadu Vicki można nabyć również na kasecie audio.*

**O. L: Spróbujmy zrozumieć jedno z najważniejszych przesłań Medziugorja, a mianowicie to, które dotyczy wieczności. Często wyjaśniam na antenie Radia Maryja, że w ciągu dwóch tysięcy lat chrześcijaństwa nigdy nie wydarzyło się, żeby Matka Boża zabrała w zaświaty równocześnie dwie osoby wraz z ciałem. Osoby te znikły z ziemi zostały przeniesione na tamten świat, żeby zobaczyć raj, czyściec i piekło, a następnie z powrotem znalazły się na ziemi. Chodzi tu o coś zupełnie wyjątkowego i jedyne w swoim rodzaju. Jest to nadzwyczajne orędzie dla współczesnych ludzi, którzy myślą, że wraz ze śmiercią wszystko się kończy. Opowiedz nam bardziej szczegółowo o tym przeżyciu.**

V: Zdarzyło się to na początku objawień, wydaje mi się, pod koniec 1982 r. Ja i Jakov naprawdę mieliśmy wiele szczęścia, że zostało nam dane to doświadczenie; dzięki niemu możemy pomagać innym. Matka Boża nigdy nie zabraniała nam mówić o tym co tam widzieliśmy. Powiedziała nam: „*Idziecie we dwoje ze mną, żeby zobaczyć raj, czyściec i piekło, po to, żebyście mogli opowiedzieć o tym innym*”. Matka Boża mówi, że tu, na ziemi, jest bardzo dużo ludzi, którzy myślą, że na śmierci wszystko się kończy. „*To wielki błąd* – mówi Matka Boża. *Tu jesteście tylko przechodniami. Po śmierci jest cała wieczność*”. Matka Boża zabrała nas w zaświaty, żebyśmy opowiedzieli innym o tym co widzieliśmy.

O. L: Powiedz mi, gdzie byliście i która to była godzina.

V: Kiedy przyszła Matka Boża byliśmy w domu Jakova. Było popołudnie, około 15.20. Właśnie wróciłam z Jakovem z Čitluka i poszliśmy do niego do domu gdzie zastaliśmy jego mamę. W domu Jakova była jedna izba i kuchnia. Mama Jakova poszła, żeby przy-

nieść nam coś i przygotować jakiś posiłek, bo zaraz mieliśmy iść do kościoła. Czekając na nią zaczęliśmy oglądać album ze zdjęciami. Nagle, w mojej obecności, Jakov zsunął się z kanapy na ziemię i rozumiałam, że przyszła Matka Boża. Od razu powiedziała nam: „*Vicko i Jakovie, chodźcie ze mną zobaczyć raj, czyściec i piekło*”. Pomyślałam sobie: „*Dobrze, skoro tak chce Matka Boża*”. Ale Jakov powiedział: „*Weź Vickę, bo u nich jest dużo rodzeństwa. Nie zabieraj mnie, bo jestem jedynakiem*”. Mówił tak, bo nie chciał tam pójść.

O. L: Widocznie myślał, że już stamtąd nie wrócić!

V: Tak, myślał, że więcej nie wrócimy, że pójdziemy tam na zawsze. A ja tymczasem zastanawiałam się, ile na to trzeba będzie godzin czy dni, i zastanawiałam się, czy pójdziemy do góry czy na dół... Ale w jednej chwili Matka Boża wzięła mnie za prawą rękę, Jakova za lewą i otworzył się nad nami dach domu, na tyle żebyśmy mogli przejść. W kilka chwil potem byliśmy w raju. Kiedy unosiliśmy się w górę, widzieliśmy w dole maleńkie domy, mniejsze niż widzi się z samolotu.

O. L: Więc patrzyłaś na dół, na ziemię, kiedy byliście niesieni do góry?

V: Kiedy byliśmy niesieni do góry patrzyliśmy na dół. Wszystko było bardzo małe, mniejsze niż widzi się z samolotu. W międzyczasie myślałam, że kto wie, ile godzin czy dni to będzie trwało! Ale znaleźliśmy się tam w jednej chwili. Zobaczyłam ogromną przestrzeń...

O. L: Słuchaj, czytałem gdzieś, nie wiem czy to prawda, że są tam drzwi, a obok stoi jakaś osoba, raczej w starszym wieku.

V: Tak, tak. Są drzwi. Drewniane. Duże.

O. L: To ważne. To znaczy, że wchodzi tam dużo ludzi. Te drzwi były otwarte, czy zamknięte?

V: Były zamknięte, ale Matka Boża otworzyła je i weszliśmy.

O. L: A w jaki sposób otworzyła je?

V: Po prostu podeszliśmy do drzwi, a one same otworzyły się.

O. L: Chyba rozumiałem, że **Matka Boża naprawdę jest „Bramą Niebieską”!**

V: Po prawej stronie drzwi stał Święty Piotr. Od razu rozumiałam, że to był on. Miał klucz, był raczej niskiego wzrostu, z brodą, trochę przysadzisty, miał gęste włosy. Nic się nie zmienił. Stał przy drzwiach. Kiedy tylko weszliśmy, poszliśmy naprzód może trzy, cztery metry. Nie widzieliśmy całego raju, ale Matka



Boża wszystko nam wyjaśniła. **Widzieliśmy ogromną przestrzeń zalaną światłem**, które nie istnieje tu na ziemi. Widzieliśmy jakieś osoby, ani za grube, ani za chude, wszystkie jednakowe, miały szaty w trzech kolorach: szare, żółte i czerwone. Ludzie ci chodzili, śpiewali, modlili się. Są także małe Aniołki, które latają. Matka Boża powiedziała do nas: „**Spójrzcie, jak szczęśliwi zadowoleni są ludzie, którzy znaleźli się tu w raju**”. Jest to radość, której nie sposób opisać i która nie istnieje na ziemi.

O. L: Matka Boża dała wam zrozumieć istotę raju, a jest nią nie kończąca się szczęście. „**W raju jest radość**”, powiedziała w jednym ze swych orędzi. Potem pokazała wam doskonałych ludzi, bez jakichkolwiek fizycznych przypadłości, abyśmy zrozumieli, że gdy nastąpi wskreszenie umarłych, będziemy mieli uwielbione ciało, podobne do ciała Zmartwychwstałego Jezusa. Chciałbym jednak wiedzieć jakie mieli na sobie szaty. Jakież tuniki?

V: Tak, tuniki, które były długie i zakrywały stopy w kolorze szarym, żółtym i czerwonym.

O. L: Jakież są Anioły?

V: Anioły są jak małe dzieci. Mają całe ciało i mają na sobie tuniki ale krótkie. Mają skrzydła i unoszą się ponad ludźmi, którzy są w raju.

O. L: Kiedyś Matka Boża mówiła o aborcji. Powiedziała, że to bardzo poważny grzech, i że będą musieli za niego odpowiedzieć ci, którzy się go dopuszczają. Natomiast dzieci są bez winy i są jak Aniołki w niebie. Czy twoim zdaniem, Aniołki które widziałas w Raju to te nienarodzone dzieci?

V: Matka Boża nie powiedziała, że te Aniołki to dzieci nienarodzone. Powiedziała, że aborcja jest grzechem śmiertelnym i że odpowiadają zań te osoby, które to robią, a nie dzieci.

O. L: Potem udaliście się do czyśćca. Czy to było daleko? Szliście, czy unosiliście się w powietrzu?

V: Nie, czyściec nie jest daleko. Unosiliśmy się w powietrzu. Jest ogromną przestrzenią, tylko że w tam nie widać osób, tylko gęstą mgłę i czuje się, że **ludzie tam cierpią. Wiesz, słycać odgłosy**. Tam nie widać ludzi; jest inaczej niż w raju. Słycać, że cierpią. Ale to cierpienie innego rodzaju. Słycać głosy ludzkie i jakieś dźwięki, jakby ktoś się bił. Słycać takie dźwięki, ale nie mogłam nic zobaczyć. Trudno jest, Ojczy, wyjaśnić coś, czego

się nie widzi. Co innego usłyszeć, a co innego zobaczyć. W raju widać jak chodzą, śpiewają, modlą się, zatem można dokładnie o tym opowiedzieć. W czyśćcu widać tylko gęstą mgłę. Ludzie, którzy tam są, **czekają na nasze modlitwy, żeby jak najprędzej pójść do raju**.

O. L: Kto powiedział, że czekają na nasze modlitwy?

V: Matka Boża powiedziała, że ludzie, którzy są w czyśćcu oczekują naszych modlitw, żeby jak najprędzej pójść do Nieba.

O. L: Posłuchaj, Vicko: czy to światło w raju można, by było zinterpretować jako obecność Bożą, w której zanurzone są osoby znajdujące się w tym miejscu wiecznej szczęśliwości? Natomiast ta mgła w czyśćcu, co ona, twoim zdaniem, oznacza?

V: **Dla mnie ta mgła jest z pewnością znakiem nadziei**. Oni cierpią, lecz mają pewność i nadzieję, że pójda do Nieba.

O. L: Uderza mnie fakt, że Matka Boża tak nalega, byśmy modlili się za dusze czyśćcowe.

V: Tak, Matka Boża mówi, że one potrzebują naszych modlitw, aby jak najprędzej znaleźć się w raju.

O. L: Teraz powiedz nam o piekle. Ciekawi mnie jedna rzecz: czy było wam gorąco?

V: Tak, było nam gorąco. Najpierw zobaczyliśmy ogromny ogień. Byliśmy dość blisko i przed nami był ogień.

O. L: Rozumiem. Zresztą, **Jezus mówi o „ogniu wiecznym”**.

V: Wiesz, myśmy tam byli z Matką Bożą. Dla nas to było coś zupełnie innego. Rozumiesz?

O. L: Tak, oczywiście! Oczywiście! Byliście tam tylko widzami, a nie aktorami tego strasznego dramatu.

O. L: Ten ogień był duży czy mały?

V: Ogromny. To był ogromny ogień. Widzieliśmy ludzi, którzy przed wejściem w ogień wyglądali normalnie, a potem, kiedy rzucili się w ogień, zamieniali się w odrażające zwierzęta. **Słycać tam same bluźnierstwa ludzi, którzy krzyczą i wyją**.

O. L: Ta przemiana ludzi w straszliwe zwierzęta oznacza dla mnie stan wynaturzenia potępieńców, **którzy płoną w ogniu nienawiści do Boga**. Czy te osoby zamienione w potworne bestie mają rogi?

V: Tak. To tak jakbyś widział jakąś osobę, na przykład jakąś blondynkę, która przed wejściem w ogień wygląda normal-

nie. Ale kiedy rzuci się w ogień wraca zmieniona w potwora. Wygląda jakby nigdy nie była człowiekiem.

O. L: Fakt, że ci ludzie zamienieni w potwory mają rogi i ogony, dla mnie oznacza, że stali się jak demony.

V: Tak, w ten sposób upodabniają się do demonów. Jest to przemiana, która dokonuje się bardzo szybko. Zanim wpadną w ten ogień, są normalni, a kiedy wracają są przemienieni. Matka Boża powiedziała nam, że ludzie, **którzy znajdują się w piekle, trafili tu z własnej woli, gdyż sami chcieli tu iść**. Są tu te osoby, **które na ziemi sprzeciwiają się Bogu**, i już na ziemi zaczynają przeżywać piekło, a potem tylko trwają w tym nadal.

O. L: Zatem Matka Boża powiedziała, może nie takimi samymi słowami, ale wyrażając tę myśl, że **do piekła idą ci, którzy chcą tam pójść, upierając się przy walce z Bogiem aż do końca?**

V: Idzie tam ten, kto sam tego chce, oczywiście. Idzie ten, kto sprzeciwia się woli Bożej. Kto chce, ten idzie. Bóg tam nikogo nie wysyła. Wszyscy mamy możliwość zbawienia.

O. L: Zatem, Matka Boża powiedziała, że Bóg tam nikogo nie wysyła?

V: Tak, powiedziała, że **Bóg nikomu tam nie każe iść. To my sami chcemy tam iść, z własnego wyboru**.

O. L: Obiło mi się o uszy, a może gdzieś przeczytałem, że Matka Boża powiedziała, że nie trzeba się modlić za dusze potępione. Zresztą, ci potępienicy z piekła rodem wcale nie chcą naszych modlitw.

V: Za dusze potępione, nie. Matka Boża powiedziała, żeby modlić się za dusze czyśćcowe a nie za te, które są w piekle, bo one ich nie chcą i na nic by się te modlitwy nie przydały.

O. L: Matka Boża poleciła ci świadczyć o tym wobec innych. Czy dużo cię to kosztuje, albo **czy wstydzisz się mówić o tych rzeczach**, które ludziom współczesnym wydają się niemalże niewiarygodne? Czasem nawet kapłani pomijają rzeczywistość piekła.

V: Ale skądże znowu! Jestem bardzo zadowolona! Jeśli kochasz Matkę Bożą, kiedy Ona ci mówi, co masz robić, robisz to z całego serca. Zapewniam cię, że bardzo cieszę się z tego, że ktoś może słycać, przejąc się tym i przemyśleć. To wielka radość, że jest nam dana możliwość usłyszenia tych prawd i że Matka Boża mówi do nas dla naszego zbawienia.

## Serwis Rodzinny

### Może moja śmierć ma być znakiem

30 stycznia 1996r. przeczytałem w stamencie swojego 21 letniego Syna sporządzonym na 45 dni, przed zejściem z tego świata, słowa:

*„Może moja śmierć ma być znakiem od Boga jak mamy żyć. Tato proszę Ciebie o jedno, przestań wreszcie pić, szanuj mamę jak żonę i przyjaciela. Nic nie mam, nic nie mogę wam dać, ale pamiętajcie, że was bardzo kochałem”.*

Te słowa przeczytałem w parę godzin po Jego śmierci, one mną wstrząsnęły, powodując moje otrzeźwienie. Duch Święty poprzez Syna do mnie wyraźnie przemówił.

Byłem daleko od Boga, od czasu do czasu **udawałem jakiegoś katolika**, a może nawet byłem współczesnym Judaszem. Ciało powinno być świątynią Boga, a moje stało się więzieniem, w którym Bóg został skazany na cierpienie. Zniwolony nałogami, stałem się karykaturą stworzenia Bożego. Uczestniczenie we mszy św. było nudą i stratą czasu, bo przecież mówią tam o rzeczach dziwnych, nieuchwytnych. **Bóg zabierał mi czas potrzebny na spotkania z przyjaciółmi**, których widzę i nie muszę się domyślać ich obecności, a można by nawet powiedzieć, że mi przeszkadzał.

Kupowało się „coś na rozwiązanie języków”, i to „coś” choć na chwilę sprawiało ten jazgot, pośród trudnych problemów. Mowa była coraz głośniejsza, bo jeden przez drugiego, starał się być najmądrzejszym i jego zdanie musiało być jedyne słuszne. Sakramenty mnie nie interesowały. Spowiedź u kapłana, który jest takim samym człowiekiem jak ja, była bez sensu. Komunia św. to jakiś wymysł. Bóg żywy to jakiś absurd. **Stałem się grzesznikiem, stając się bogiem dla mojej rodziny.** Wszystko to co nie było po mojej myśli, było jakąś utopią. Wszyscy, którzy mówili inaczej stawali się głupcami. Najbliższa rodzina najmniej miała do powiedzenia, bo ja byłem mocarzem w planowaniu, już pięć lat naprzód. Widziałem bogactwo, które miało zapewnić mnie i mojej rodzinie dostatnie życie. W samotności próbowałem rozwiązać swoje problemy.

**Marzenie jednak nie spełniło się.** Najpierw upadła firma, której byłem współni-

kiem, potem praktycznie nastąpiła moja niemoc. Straciłem wszystkich przyszywaną przyjaciół, zostając samotny ze wszystkimi swoimi problemami. Różne myśli przychodziły mi do głowy, nawet te najgorsze, aby już nie oglądać tej ponurej rzeczywistości. Małżonka i dwoje dorastających dzieci niech radzą sobie sami – tak myślała moja przemądrzała mądrość. Rodzina mojej małżonki oraz Pan Profesor, który bardzo nas lubił, starali się nam pomóc i zacząłem od zera odbudowywać zaufanie. Wiedziałem, że nie mogę sprzeniewierzyć pokładanych we mnie nadziei.

Zacząłem z żoną prowadzić swój interes, wtedy koledzy znowu dojrżeli swoją szansę. Miałem pewne zobowiązania względem nich, więc nie pozwolili, abym o nich zapomniał. Łagodziłem ich nastroje, siadając znowu do wspólnego, zastawionego stołu. Niby łagodnieli, ale po otrzeźwieniu znowu dawali znać o sobie. Szukałem innych towarzyszy, aby z nimi „topić” swoje zmartwienia. Pieniądze jakie, takie miałem, o przyjaciół nie było trudno, a dawna sprawa ciągle wracała. Nie mogłem poradzić sobie z tym problemem.

**Znowu niemoc mojej nędzy.** Cały czas niepokój o los rodziny. Mało czasu poświęcałem dla rodziny, można powiedzieć, że dom stawał się tylko hotelem. „Jestem zmęczony, nie mam czasu” – to słowa jakimi zbywałem swoich najbliższych. Wiosną i latem w 1994r. zacząłem wraz ze swoimi synami, handlować meblami ogrodowymi na giełdzie, która funkcjonowała w niedzielę. Dwa samochody mebli sprzedawaliśmy. Dzieci miały z tego konkretne profity a ja „uczylem ich przedsiębiorczości”. Ja i oni mieliśmy pieniądze. Choć umęczeni, bo trzeba było wcześniej wstawać, byli jednak zadowoleni, bo zarobili swoje pieniądze.

**Małżonka z dziećmi co niedzielę chodziła do kościoła**, ale od czasu giełdy zmęczenie i chęć wyspania się powodowało, że odbywało się to kosztem Boga.

Przyszła wreszcie fatalna dla mnie niedziela. Starszy syn, Tomasz, był dziwnie żółty więc następnego dnia poszedł do lekarza i wyładował w szpitalu. Okazało się, **że jest chory na trzustkę.** Lekarze cały czas nas zwodzili. W późniejszym czasie okazało się, że operacja jaką powinien przejść mój syn, była ponad ich możliwości. Nie zdawałem sobie sprawy, **jak groźna jest ta choroba** i uważałem, że jest to jakiś wymysł mojej małżonki. Nie miałem zielonego pojęcia na

temat prostych chorób, a co dopiero takiej. Bagatelizowałem jej konsekwencje, nie docierało do mnie, że mogę przeżyć osobisty dramat. Cały czas szukałem pociechy wśród kolegów. Syn przeszedł bardzo ciężką operację, ale była nadzieja, że wszystko zakończy się pomyślnie.

**Niestety czas zweryfikował te prognozy** i od tej pory zacząłem poczuwać się do ojcowskiego obowiązku względem swego dziecka. Tysiące kilometrów, wiele nadziei i radości, wiele niepokojów i łez. W chwilach trudnych szukałem nadal kolegów, tych na których już się zawiodłem. Cały czas byłem przewrotny, występowałem wbrew sobie. W tym czasie byłem w szczególności potrzebny mojemu synowi, jak również i żonie, niestety było jednak inaczej.

**Bóg powołał mego Syna** do siebie na wyłączną służbę 30 stycznia 1996r. o godzinie 4,25. Tego samego dnia przeczytałem testament oraz pamiętnik. **Zrozumiałem swoją nikczemność**, zacząłem odgadywać sens ojcostwa, ale do pełni zrozumienia było jeszcze daleko. Przyszedł czas, że zrozumiałem Boga. Bóg etapami odkrywa przede mną swoje tajemnice i **daje mi zrozumieć sens mojego tutaj przebywania.** Dzisiaj dla Boga mam jedno imię – syn marnotrawny. Jestem dzisiaj bardzo szczęśliwy, pomimo tych doświadczeń, które mnie dotknęły. Pragnę spotkać swojego pierworodnego Syna, który przebywa pod nieznanym dla mnie adresem. Chcę podziękować Mu, że powiedział Bogu – swoje **fiat.** Obym wytrwał i doszedł do tej krainy, w której on teraz się raduje. Wierzę, że przygotował dla nas tam mieszkanie. Marzeniem małżonki i moim jest, abyśmy tam zamieszkali już razem, w domu Ojca Niebieskiego.

Syn wiedział czego chce od życia, ale nie miał wsparcia, w swoim **ojcu który woła Ojca Przedwiecznego dał mu życie.** Powinienem być prawdziwym Józefem dla swojej rodziny, a byłem przeciwieństwem. Dzisiaj radosnym sercem mogę już powiedzieć, że zmartwychwstałem do prawdziwej wiary, a swojemu Ojcu, który jest w Niebie – mówię Abba Ojcie. To jest nasienie, które woła Ducha Świętego zasiał mój Syn. Ono na szczęście obumarło. **Zrozumiałem sens miłosierdzia Bożego** i pragnę je przybliżyć tym, którzy wątpią.

**W 1997r. byłem pierwszy raz w Medziugorju** i tam wylałem wiadro łez na dźwięk słów pieśni: „*Oto jest dzień, który*

dał nam Pan”. Wtedy zrozumiałem, że ten dzień jest również dla mnie. W 1998r. byliśmy tam po raz drugi i odbyłem spowiedź generalną z całego życia w 50 rocznicę moich urodzin. Kapłan skierował do mnie takie oto słowa: „**Nie przyjechałeś tutaj przypadkowo. Nie wiem dokładnie co będziesz robił, ale w swojej pracy będziesz służył Maryi**”. W 1999r. przeczytałem w Echu Medziugorja apel o. Jozo Zovko, aby pielgrzymi nawiedzali to święte miejsce. Szatan w swojej przebiegłości chciał odstraszyć pielgrzymów, wykorzystując do tego celu wojnę w Kosowie. Odebrałem tę wiadomość jak gdyby była skierowana do nas i razem z małżonką pojechalśmy z grupą z Krakowa. Ten wyjazd wniósł wiele radości. Było to we wrześniu na Podwyższenie Krzyża Świętego.

8 lipca 2000r. w wigilię pierwszego Wieczernika Królowej Pokoju zawoziłem hostie do konsekracji do nowej monstrancji w Oborach. Wtedy poznaliśmy o. Piotra, który jest dla nas wszystkich jakąś nadzieją. Przepięknie służy Bogu i Maryi obdarzony niebywałymi charyzmatami. W 2000r. byliśmy tam po raz czwarty.

Rozprowadzam Echo Medziugorja, przybliżam Szkaplerz, w mojej parafii powstało Bractwo Szkaplerzne. Raduje się moja dusza, że **zbuntowane zmysły i członki zaczęły prawdziwie służyć swemu Stwórcy**. Nie wolno mi milczeć i dlatego wszędzie, gdzie tylko będzie potrzeba będę świadczył słowem. Dla Boga i Maryi zawsze znajdę czas, bo mam za co dziękować. Totus Tuus Maryjo, Matko moja.

*Tadeusz Rutkowski – Konin*

## Kącik wydawniczy

Wayne Weible „Medziugorje Misja”  
fragment z książki

### Jak się czuleś nosząc dzisiaj Mój krzyż?

**Do Medziugorja jechałem za każdym razem** z wielką radością i wracałem z zalem, że byłem za krótko. Natomiast ten wyjazd miał zupełnie inny charakter. Miałem jechać do strefy, gdzie toczyły się działania wojenne. Agresorzy nie zwracali wielkiej uwagi na przynależność narodową osób, które stawały im na drodze do zdobycia celu. Odczuwałem pewien lęk. Z drugiej strony, w głębi duszy, cieszyłem się że tam jadę. Ojciec Svetozar namawiał mnie do przyjazdu i osobistej ob-

serwacji zmian, które nastąpiły.... Prosił mnie abym przyjechał właśnie teraz, podczas wojny. Na medziugorskiej konferencji jeszcze raz podjął ten temat.

– Ale dlaczego, ojcze? Przecież byłem tam tyle razy. Poza tym, ja wiem co może się dziać podczas wojny? No i mój rozkład zajęć – oponowałem.

Mój zaprzyjaźniony zakonnik cierpliwie udowadniał mi, że nie znam Medziugorja po dwóch latach wojny, nic nie wiem o cierpieniach ludzi. To była prawda. Ostatni raz byłem tam w sierpniu 1991 r.

– Przyjedź i zobacz – odpowiedział. Po chwili powtórzył z naciskiem – **ty tylko przyjedź i zobacz sam**.

– Dobrze, ojcze – odpowiedziałem z ociąganiem – będę się modlił w tej intencji, ale jedyny mój wolny termin przypada na tydzień po Bożym Narodzeniu, który zazwyczaj poświęcam rodzinie. Terri będzie się denerwować jeśli nie będę wtedy z nią i z dziećmi.

O. Svet w odpowiedzi uściśnął mnie i po chwili, uśmiechając się łagodnie, powiedział:

– Módl się, zobaczymy co z tego wyjdzie!

Nie tracąc czasu, poszedłem do małej kapliczki, znajdującej się obok holu i modląc się, poprosiłem o znak dla siebie. Ten rodzaj modlitwy wykorzystywałem tylko na specjalne okazje. Był to rezultat moich licznych doświadczeń duchowych. **A więc, jeśli mam jechać do Medziugorja, to niech dostanę albo zobaczę czerwoną różę**. Prawdziwą czerwoną różę. Wróciłem do sali.

Otrzymałem błyskawiczną odpowiedź. Za niecałą godzinę, do sali weszła wolontariuszka obsługująca konferencję. Podeszła do mnie i powiedziała:

– Mam dla pana prezent i... wręczyła mi **czerwoną różę** na długiej łodydze!

– Dziękuję! – zaśmiałem się – właśnie na nią czekałem!

Kobieta patrzyła na mnie zmieszana.

– Ktoś z obecnych na konferencji prosił mnie, aby panu przekazać tę różę z wyrazami podziękowania za dobro, które pan czyni – wyjaśniała przepaszającym tonem.

Podziękowałem kobiecie raz jeszcze i pomyślałem sobie: **w porządku, to jest znak**. Mam prawo przypuszczać, że jednak powrócę do Medziugorja, oczywiście, jeśli uda mi się przekonać do tego pomysłu moją żonę.... Dostrzegłem ojca Sveta na sali i opowiedziałem mu o tym co się wydarzyło.

– Pozostaje ci jeszcze przekonać Terri – skomentował krótko.

Zapewniał mnie również, że sam z nią też o tym porozmawia....

Ojciec Svet rozmawiał z Terri, podając jej wszystkie powody, dla których chciał abym tam pojechał. Terri zgodziła się, ale w jej oczach dostrzegłem rozczarowanie z powodu utracenia szansy na wspólne przeżycie tygodnia w rodzinnym gronie.

Później dziękowałem ojcu Sveto za to, że przekonał Terri.

– O nie, nie musisz mi dziękować – powiedział, jak zwykle uśmiechając się łagodnie. – Mam jeszcze małą prośbę – dodał – chciałbym cię poprosić abyś część moich rzeczy zabrał kiedy przyjedziesz.

– Oczywiście. Co mam zabrać? – Chodź ze mną, pokażę ci.

W rogu pokoju leżał pakunek, zawinięty w brązowy, pomięty papier. Odpakował go ostrożnie i moim oczom ukazał się **krucyfiks, uszkodzony w kilku miejscach**. Chrystusowi brakowało ręki i stopy.

– Czy pamiętasz ten krzyż? – zapytał, przybliżając go abym obejrzał dokładnie.

– Tak, to jest ten krzyż, który miałaś ze sobą na konferencji w Denver.

– No właśnie. Ten **krzyż pochodzi z naszego kościoła w Mostarze**. Przywiozłem go tu do Stanów, aby pokazać ludziom, co dzieje się z Kościołem w Chorwacji i Bośni. Kościół cierpi, jest ukrzyżowany, jak Jezus. **Czy zabrałbyś ten krzyż ze sobą**. Ja nie mam miejsca w moim małym bagażu, poza tym obawiam się, że mógłby ulec kompletnemu zniszczeniu podczas podróży, gdyby leciał w luku bagażowym.

Krzyż miał co najmniej trzy stopy wysokości i tyleż szerokości. Wahałem się z odpowiedzią, mając na uwadze niewygodę przy noszeniu go w czasie podróży, zwłaszcza na lotniskach.

– No dobrze, zrobię to dla ciebie – odpowiedziałem po chwili. – Jesteś tego pewny? – Ojciec Svet wyczuł moje wahanie. – Oczywiście. To nie jest problem. Terri zapakuje go dobrze, żeby zabezpieczyć przed uszkodzeniem. Pomyślałem natychmiast, że przez odpowiednie opakowanie **nikt nie pozna, że wiozę krzyż....**

Problemy zaczęły się już na samym początku. Wkładając pakunek do kabiny prześwietlającej, człowiek z obsługi spojrział na mnie dziwnie i zapytał: – **Czy to jest krzyż?** Musiałem potwierdzić, i to właśnie w sytuacji, kiedy otaczał mnie tłum ludzi czekających na kontrolę. **A tak bardzo zależało mi na tym, żeby zachować w dyskrekcji fakt, że przewożę krzyż!** Zaczęłem mieć poczucie winy, że

nie miałem na tyle odwagi aby nieść go publicznie. Mając tak wiele duchowych doświadczeń przez ostatnie sześć lat, byłem przerażony, że ciągle jeszcze jestem człowiekiem tego świata, że **wprawia mnie w zakłopotanie noszenie zewnętrzznego znaku duchowości.**

Mały problem na lotnisku w Myrtle Beach urósł do wielkiego na lotnisku w Charlotte. Dowiedziałem się, że z powodu złych warunków atmosferycznych i natężenia ruchu z okazji świąt, mój lot do Nowego Jorku opóźnił się o 45 minut. Straciłem połączenie międzynarodowe, zabrakło mi dwadzieścia minut! Dobrze – powiedziałem, zdegustowany informacją, że mój samolot właśnie odleciał – proszę więc rezerwację na następny lot, ja muszę się dostać do Bośni-Hercegowiny. Nie byłem w najlepszym nastroju. Żeby dotrzeć do międzynarodowego portu lotniczego, musiałem przedzierać się przez tłum i to do tego w deszczu. Papier, którym był owinięty krzyż, zamókł i zaczął przedzierać się na rogach.

– Przykro mi, ale najbliższy lot mamy dopiero jutro, a poza tym nie mogę panu zapewnić rezerwacji w Croation Airlines, z powodu braku miejsc do końca tygodnia. To okres świąteczny – powiedział facet z obsługi, **wlepiając swój wzrok w postrzępiony pakunek**, który trzymałem kurczowo pod pachą.

– **Czy to jest krzyż** – zapytał – czy pan jest misjonarzem?

– Tak, to jest krzyż! A ja nie jestem misjonarzem, lecz dziennikarzem. Starałem się nie stracić zimnej krwi. Już prawie zdesperowany zacząłem błagać tego człowieka, żeby sprawdził wszystkie możliwości połączeń, które dałyby mi szansę na dotarcie do Bośni-Hercegowiny. Po dziesięciu minutach pracowitego wystukiwania po klawiaturze komputera, odezwał się do mnie przeproszającym tonem.

– Jest mi naprawdę bardzo przykro, ale absolutnie nic nie da się zrobić. Po chwili zaś z kpiącym uśmiechem dodał tam chyba jest wojna? Po co pan jedzie w takie niebezpieczne miejsce?

Wszystko na co było mnie stać w tej chwili, to udawanie spokoju.

– Powiedziałem już panu, że jestem dziennikarzem – bo co miałem mu powiedzieć? Nie mogłem przecież mówić, że Matka Boża dała mi pewny znak, na potwierdzenie, że mam tam powrócić... więc w deszczu ruszyłem z powrotem na lotnisko krajowe, z którego dopiero co

przyszedłem. Teraz mój krzyż wyraźnie już wylazł spod resztek opakowania. Czułem się sfrustrowany. Czyż Matka Boża nie dała mi wyraźnego znaku, że mam jechać do Medziugorja? Jak to się mogło stać, że zrobiłem taki szmat drogi, aby dotrzeć do Nowego Jorku, a teraz wracam do domu?

Lecąc do Charlotte, gdzie musiałem przenocować, by następnego dnia wrócić do domu, nagle „odczułem” wyraźne znaczenie wydarzeń jakie miały miejsce dzisiejszego dnia. Tak, miałem pojechać do Medziugorja, ale nie w tym czasie!... Usłyszałem też głos mówiący do mnie:

– **Jak się czujeś nosząc dzisiaj Mój krzyż?**

Całe wyczerpanie i frustracja spowodowane bieganiną po lotniskach i utratą połączenia nagle gdzieś zniknęły. Zamknąłem oczy i wyszeptałem:

– **Jezu, wybac mi, że...** – nawet nie umiałem znaleźć odpowiednich słów.

Dlaczego wciąż na nowo muszę brać lekcje, że Bogu należy pozwolić na kierowanie wszystkim?

## Od Redakcji

### Organizacja pobytu grupy na terenie Sanktuarium w Medziugorju

W związku z zapytaniami organizatorów grup pielgrzymkowych, na temat organizacji spotkań i pobytu grup na terenie Sanktuarium, Stowarzyszenie Przewodników Medziugorskich przy parafii św. Jakuba przesłało na łamy „Echa”, „Znaku Pokoju” i Biuletynu (inf. w nr 168) następujące wyjaśnienia:

– **wynajęcie przewodnika dla opieki nad grupą wynosi:**

- 1) 50 USD lub 100 DM **na cały dzień** na terenie całego Sanktuarium (wzgórza, okolice kościoła) wraz z ewentualnymi w tym dniu spotkaniami,
- 2) 40 USD lub 80 DM za jedną godzinę,
- 3) 20 USD lub 40 DM za \_ godzinę.

**Oplatę tę uiszcza się w Biurze Informacji, a nie u wynajmowanego przewodnika!**

**Różnica cenowa** jest powodowana tym, aby **zachęcić organizatorów** do wynajmowania przewodnika na cały dzień dla dobra duchowego pielgrzymów.

– **jeżeli grupa pragnie zorganizować spotkanie** z którymś z ojców z terenu Sanktuarium (również z o. Jozo) lub widzącymi, przewodnik **jest zobowiązany** takie spotkanie umówić w Biurze Informacji. W tym przypadku przewodnik = tłumacz jest opłacany, za pośrednictwem Biura Informacji, przez grupę która go wynajęła. Jeżeli przewodnik został wynajęty na cały dzień, wtedy **jego wynagrodzenie za spotkanie (lub spotkania) wchodzi w skład wynagrodzenia dziennego**. W przypadku uczestniczenia więcej niż jednej grupy na spotkaniu, organizatorzy pozostałych grup winni się skontaktować z organizatorem grupy, która najmowała przewodnika w celu uiszczenia odpowiedniej

części kosztów, przypadającej proporcjonalnie na każdą grupę (za grupę uważa się 1 autokar).

– podajemy do wiadomości, że p. Agnieszka Soldo uzyskała odpowiednie uprawnienia i jest przewodnikiem po Sanktuarium. Kontakt tel. 00 387 36 644 111.

– inne praktyki, niż wyżej wymienione, nie powinny mieć miejsca na terenie Sanktuarium, aby nie były zgorszeniem dla pielgrzymów, dlatego uprasza się organizatorów do podporządkowania się w/w wymogom.

**IX Międzynarodowe spotkanie dla osób prowadzących Centra Pokoju**, grupy modlitewne, pielgrzymkowe i charytatywne od 17-21 lutego 2002r. w Medziugorju. Temat: „**Módlcie się, módlcie się, módlcie się...**”. Zgłoszenia na adres e-mail: medjugorje-mir@medjugorje.hr lub tel/fax 00 387 36 651300; 00 387 36 651988.

**Rekolekcje z o. Jozo Zovko** dla Polaków odbędą się w Sirokim Brijegu od 3 – 7 marca 2002r.

Ze względu na ograniczoną ilość miejsc i mając na uwadze dobro duchowe członków grup Królowej Pokoju, prosimy, aby na powyższe rekolekcje wysłały swoich kapłanów, aby później mogli korzystać z tego bogactwa duchowego, które oni nabędą. Wspólnoty w miarę możliwości powinny czuć się odpowiedzialne za udział finansowy kapłana w takich rekolekcjach, jeżeli go nie będzie na to stać. Informacje i kwestionariusz zgłoszeniowy można otrzymać w Redakcji.

**Nowość wydawnicza Orędzia Królowej Pokoju** na dyskietkach w cenie 3zł.

**21 listopada** sprawowana będzie ofiara Mszy św. w intencji o błogosławieństwo dla Czytelników, Ofiarodawców, Współpracowników „Echa” jak i samego Dzieła.

**Wszystkich Czytelników prosimy** o wypełnianie przekazów **czytelnie i DRUKOWANYMI LITERAMI**. Nieczytelne wypełnienie druków wiąże się ze zwrotem wpłat i brakiem identyfikacji osób wpłacających. W związku z powyższym mogą nastąpić trudności z zakwalifikowaniem wpłat-ofiar.

**Ofiary za „Echo”** prosimy kierować na poniższe subkonto: Królowa Pokoju, „Echo” ul. Kwartowa 24/3, 31-419 Kraków; **16001013-2001-160883-150**.

**Należności i opłaty za zamówione** książki i kasy prosimy kierować na konto: **16001013-2001-160883-001**.

Aby otrzymać „Echo” wystarczy napisać lub zadzwonić do Redakcji:

„Echo Maryi Królowej Pokoju”  
31-420 Kraków 73; skr. poczt. 17  
tel./fax (48) 12-4130350; 4126902  
e-mail: echo@ceti.pl  
www.krolowa-pokoju.com.pl

Tłumaczenie: M. Balewiczowa,  
W. Kapica, Z. Oczkowska  
Redaktor: Alberto Lanzani,  
Villanova Maiardina, Italia  
„Echo Maryi Królowej Pokoju”  
isnieje z ofiar